

Wielka sensacja wśród polonji chicagowskiej

Znani Polacy zamieszczeni w wielki szwindel ziemski. Skandal padł na elitę kapitałową „proszą”. Bomba realności oszukana w kapitale związkowym. Zamieszczeni są: alderman Adamkiewicz, Walenty Koźuch i Franciszek Nowak dyrektorzy Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego. Oprócz nich także zarządca ogłoszeniowy wydawnictwa związkowego, Filip Kaycki, a z nimi wszystkimi także kapitał polski chicagowskiej Pałeczki. Sprawa w rękach sądu federalnego. Szwindel dosięgnął już \$1,600,000. Dwie rodziny polskie naciągnięte na \$6,000 i \$10,000. Dziennik Związkowy przyjmował ogłoszenia oszukane kompanii. Mniejszość w Zarządzie Centralnym protestowała przeciw ogłoszeniom. Zignorowano protest i powiedziano na posiedzeniu Zarządu Centralnego, że wszystko jest „all right”.

(Korespondencja własna „Nowego Świata”)

Polonia chicagowska ma wielką sensację. Znaną już jest całym Stanom Zjednoczonym sprawa wyłudzenia przez wice aldermana kłódkiwa ziemskiego, „Florida Land Company”, Orlando Manors, Inc. Prezydentem obu tych organizacji jest niejaki Jacob Factor, pomysłodawca golbroda, przybyły niedawno z Anglii, z Londynu, gdzie podobnego dopuścił się przewinienie oszustwa ziemskiego i władze angielskie wezwały na jego trop po wyłudzeniu od ludzi sumy \$500,000. Zdołał jednak wciąż uniknąć władzom angielskim i zbliżyć do Stanów Zjednoczonych, gdzie po pewnym czasie zajmowania się gołębim bród i stryżeniem głów i innymi sprawami kulturalnymi

nie szeroko wśród Polonji chicagowskiej, działaczy społecznych (poza siebie), dygnitarzy organizacyjnych, którzy bądź co bądź mają jeszcze, niestety, wpływy na pewne sfery polskie w Chicago.

Pan Factor pomyślał więc, że najpewniej trafi do Polaków i najpewniej im przemówi do przekonania, gdy pozyska sobie ich przedstawicieli w radzie miejskiej. Zaczął się ogłaszać, badał rekordy przedstawicieli polskich w radzie miejskiej, ich koligacje polityczne i organizacyjne i zdecydował, że najlepiej będzie, gdy przypuści szturm dolarowy do aldermana Adamkiewicza, bo to ciekawość, okazały, wpływy, ma przed wpływami na zarządy największych polskich organizacji — Związku Narodowego Polskiego i Zjednoczenia Polaków Rymako Katolickiego, a w dodatku sam jest człowiekiem przezem ogólnym Polonji. Rady Opieki Społecznej w Ameryce na stan Illinois, a pozatem alderman Adamkiewicz sam prowadzi własne biuro realnościowe do spółki z p. W. Koźuchem, dyrektorem Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego. Biuro to prowadzone jest w domu Zjednoczenia przy Augusta i Milwaukee Ave. Wszystko więc przemawiało za tem, aby alderman Adamkiewicz stał się głównym naciągaczem dolarów naiwnych a chętnych na „stopcentowe”

zyski Polaków do kieszeni pomysłodawcy golbroda, zyskał na głębiej, naturalnie, nie bez osobistych a wcale trzystych zysków dla naganiacza i jego pomocników.

Omyślano sprytnie cały plan, zaproszenie kilku Polaków na wezwanie, przyjemną i intratną przejażdżkę wakacyjną do Florydy, oprowadzanie tych panów po najpiękniejszych okolicach nadmorskich i nie nadmorskich, fotografowanie ich w cieniu wachlarzowych liści palm, a potem tych fotografii używano do castronomicznych ogłoszeń w piśmie polskim, w których zachwalano na potęgę grunta we Florydzie, przedstawiając je jako raj ludzi, czekający tylko osiedlenia się w nim szczęśliwców, którzy za \$100 „tylko” mogą nabyć sobie lotę w tym nowoczesnym rajzie ziemskim, gdzie same palmy będą na człowieka pracować.

Grunta do parcelowania przeznaczono nazwaną szumną nazwą „Taft Manor” i „Connelly Manor”, aby rzucać powiem się „speli” na latwoiernych i aby naganiaczom ułatwić robotę. — Przeznaczone do parcelowania grunta miały się znajdować jakoby w pobliżu Dixie Highway. Miał tam być budowany olbrzymi hotel i że setki milionów dolarów wydawane jest na rozwój przemysłowy tych miejsc i okolicy. Tymczasem rząd federalny, zawsze czujny i dbający o dobro swych obywateli, zaczął badać po cichu to kryzysowe przedsiębiorstwo ziemskie i przekonał się, że jest to czysty szwindel, że to poprostu obrabowywanie ludzi pod fałszywym pozostawieniem i obietnicami, gdyż sprzedawane „cudowne” grunta, to znane charakterystyczne mozaiki florydzkie, po których aligatory uganiają, gdzie leżą się miliony komarów i gdzie jeszcze zółta febra panuje. Samo to niby wspaniałe miasto Orlando liczy tylko 12,000 mieszkańców, a grunta sprzedawane w całym Polonji znajdują się a kilkanaście mil odległości od tego miasta.

Piszący niniejsze, ma owe castronomiczne ogłoszenia Florida Land Company, rozsyłane do dziesięciu polskich przez biuro realnościowe S. Adamkiewicza i W. Koźucha, z Dziennika Związkowego z dnia 13 i 20 czerwca, a z Dziennika Zjednoczenia z dnia 20 i 27 czerwca, w których ci panowie informują: „Wszelkie informacje udzielone nam będą w biurze realnościowym S. Adamkiewicza i W. Koźucha, 1827 Augusta St., przy Milwaukee Avenue.”

W ogłoszeniach tych, oprócz zachęcania, treści akurawejego na podziwianie z Tytusa i Jedynej Nocy, poprostu wzmawiano w Polaków kupowanie gruntów florydzkich, obiecując, że utożkołkiby niezadowolonym ze swego kupa, pieniądze będą mu natychmiast wrócone bez najmniejszych kłopotów. Także masowa sugestia musiała działać na ludzi, zwłaszcza, że w ogłoszeniach podawano fotografie znanych osób, jak gwarantując, że to, co w ogłoszeniach się pisze, jest prawdą i zasługują na wiarę.

Na fotografiach tych widziemy znane osobistości w porządku następujących: Filip Kaycki, zarządca ogłoszeniowy piśmie związkowych; Franciszek Nowak, dyrektor Zarządu Centralnego Z. N. P.; H. H. Ebbie, przedstawiciel firmy Florida Land Company; Walenty Koźuch, dyrektor Zarz. Centr. Z. N. P.; Alderman Adamkiewicz z 31 wardy z Chicago i J. Pałeczynski, kapitał polski chicagowski. Widzimy więc, że oprócz samego tylko pana Ebbie, którego nikt nie zna, wszyscy inni, to wybitni związkowcy, a jeden z dodatku zjednoczeni i alderman, przedstawiający Polaków w radzie miasta Chicago. Można więc z tego wynioskować, jak łatwo było namawiać Polaków do kupowania mozaik florydzkich na taką porcję osób znanych wśród Polonji chicagowskiej, które były na miejscu we Florydzie dla „naciągacza” przekonania się i stwierdzenia prawdziwości tego, co Florida Land Company obiecywała przez biuro realnościowe panów Adamkiewicza i Koźucha.” Ci panowie, a zwłaszcza pan alderman Adamkiewicz, przybyli z Florydy telegramy i listy zachęcające „cudowny klimat” i inne cuda raju florydzkiego w mozaikach i naganieli pieniądze Polaków do kieszeni oszusta angielskiego, za grube dla siebie wynagrodzenia.

Z tego będzie okropna chryja, gdy wszyscy ludzie oszukani dowiedzą się o tem i pociągną do odpowiedzialności winnych tego olbrzymiego szwindlu. A współwinnym zarówno w tym oszustwie jak i w swojej listach do obywateli i swoimi listami w ogłoszeniach rzęczyli, że „wazy mi, telegramami i fotografiami” sto jest w porządku”, że kompania jest wiarogodna, że kupując robią znakomitą inwestycję, która w przeciągu paru miesięcy może się opłacić stopcentem. Niezaprzeczalnie, między oszukanymi będzie ogromny procent związkowców i nietylko chicagowskich, ale po całym Stanach Zjednoczonych, gdyż Dziennik Związkowy ma około trzydziści ci tysięcy prenumeratorów na prowincji, do których dotarły te oszukujące ogłoszenia.

Współwinne tu są więc pośrednio administracje piśmie polskich, które te ogłoszenia przyjęły. Powiadamy, że wina spada na nie pośrednio, gdyż głównymi są ci, co byli we Florydzie i tu stamtąd przysyłali raporty zachęcające, a tu na miejscu po ich przyjeździe zarządku, że wszystko jest w porządku. Uwidoczniło się to najlepiej na drugim czwartym podziemiu dyrekcji Związku Narodowego Polskiego, na którym dyrektory z mniejszością interpellowali komitet wydawniczy i administrację piśmie związkowych w sprawie tych ogłoszeń, radząc tej sprawie, aby potem nie ponosić odpowiedzialności i zbadanie dokładne są za nie odpowiedzialnością i nie były przyczyną pośrednio oszukiwania ludzi i to może przeważnie związkowców. Lecz na posiedzeniu powtórzyła się stara historia z aferą Panama, która tak głośno była i na sejmach związkowych, gdy interpellującemu odpowiadało, że to jest bzdura, że pisma były z ogłoszeń i że za ogłoszenia nie odpowiada, a ponieważ panowie Koźuch i Nowak, dyrektorzy Z. C. i pan Filip Kaycki, agent ogłoszeniowy ipsem związkowych, — którzy byli na miejscu we Florydzie, oświadczyli i poręczyli, że wszystko jest „all right”, że kompania jest solidna itd., więc i interpellacja mniejszość uspokoiła się, wierząc, że jest tak, jak zapewniali ci panowie na posiedzeniu.

Jak już powiedzieliśmy, sprawa ta znalazła się w rękach władz federalnych i nie będzie jej można „uciszyć”, rząd federalny bowiem nie żartuje z oszustami. a departament poczty fiska energicznie wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób do

“Dzień upalny staje się chłodnym”

Takie robi na Was wrażenie szklanka zimnej Coca-Cola. Dlatego to pięć centów wydane w sklepie na Coca-Colę daje taką kolosalną wartość. Wstąpcie tam gdzie sprzedają chłodne napoje i spróbujcie.

The Coca-Cola Company, Atlanta, Ga.

TRZEJ MUSZKIETEROWIE

ALEKSANDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU

(Głóg dalszy.)

Zapewniał panowie tej kobiety — odrzekł człowiek w czerwonym płaszczu. — Jak widcie, zna mnie ona doskonale. — Kat z Lille, straszliwy kat z Lille! — szeptała milady, jakby obłąkana, czepiając się rękami ściany, by nie runąć na ziemię. — Wszyscy obecni cofnęli się, a człowiek w czerwonym płaszczu pozostał sam na środku pokoju. — Och! kaski! kaski! kaski! — zawołała nieszczyśliwa, padając na kolana. — Nieznajomy stał przez chwilę w milczeniu, a następnie, zwracając się do obecnych, rzekł: — Mówiłem panom, że nie poznał. Tak, jestem katem z Lille. I pozwolicie mi, panowie, że opowiem wam dzieje mojego życia.

Spojrzał na milady, która obłądłym wzrokiem trwoży patrząc na niego, i począł swą opowieść: — „Młoda ta kobieta była niegdyś tak samo piękną dziewczyną, jak dzisiaj jeszcze. Była ona zakonnicą w klasztorze Benedyktynów w Templem. W owym czasie służyła kapłanowi klasztoru sprawować młody kapłan, o sercu czystym i wierzącym. Otóż ta kobieta postanowiła o uwięś... i dokonała tego. Och! ona uwiodłaby nawet świętego. — „Objęła żłodzi słowa zakonne, nieodwołalne. Stosunek ich nie mógł trwać długo, nie naraził się na zgubę.

Wymogła więc na nim, że postanowił opuścić wraz z nią te okolice. Ale, by uciec razem, by osiedlić się w innej stronie Francji, gdzie mogliby, nieznani nikomu, żyć spokojnie, na to potrzebna było pieniądze, których obaj nie mieli. Książę tedy skradł święte kielichy sprzedając je, zyskując niezbędną kwotę na oprowadzenie wspólnych z nią planów do skutku. — „Ale, gdy się przygotowywali już do ucieczki, wykryto świętokradztwo i obaj sprawców uwięziono.

— „W osiem jednak dni później kobieta ta uwiodła syna dozorcę więziennego i uwiędnęła, — młodego zaś księcia skazano na dziesięć lat kajdan i na napiętnowanie. Byłem wówczas katem miasta Lille i musiałem z obowiązku napiętnować winnego. A tym winnym, panowie, był mój brat!... — „Poprzysięgam wstąpić, że kobieta, która ra go zgubiła, która była więcej niż jego współniczką, bo sama go uwiędnęła go do zbrodni, że kobieta ta po śmierci przynaj-

mniej jego karę. Nie wiedziałem, gdzie się ukrywała, ale ścigałem ją i w końcu dosięgnąłem... Pochwyliłem ją i skrepowawszy wypaliliem jej na ramieniu toż samo piętno, jakim naznaczył przedtem zmuszony byłem mego brata.

„Następnego dnia po moim powrocie do Lille brat zdołał uniknąć z więzienia. Oskarżono mnie wówczas o dopomożenie mu w tem i wtrącono do kajni aż do czasu, póki nie uda się zbiegłego odnaleźć. Biedny mój brat nie wiedział nic o tym wyroku. Odszedł ukłócić swą współniczkę, i oboje uciekli do Berry, gdzie on otrzymał skromne probostwo, a ona uchodziła tam za jego siostrę.

„Zdarzyło się w czas jakiś, że ujrzał ją pewien magnat, władający ziemiami, gdzie znajdowało się probostwo. Magnat ten zakochał się w rzekomej siostrze proboszcza i zaprzagnął ją poślubić. Wówczas to porzuciła człowieka, zgubionego przez siebie, dla drugiego, którego pragnęła rownie zgubić, i została hrabiną de la Ferre... — „Obecni spojrzeli na Atosa, widząc, iż jest to jego nazwisko, — on zaś skinieniem głowy potwierdził, że wszystko, co kat opowiadał, jest prawdą.

„Brat mój — mówił kat dalej, — ośmiał się rozpacz, postanowił położyć kres swojemu życiu, oddartemu przez nią z czci i szczęścia. Wrócił do Lille, a dowiedziawszy się, że odsiaduje więzienie za jego ucieczkę, oddał się sam w ręce władz i tego samego wieczora powiesił się na oknie więziennych cel.

„Zresztą muszę oddać sprawiedliwość tym, którzy mi skazali: zażalenie stwierdziło tożsamość zwłok, natychmiast przywrócono mi wolność.

„Oto zbrodnia, o jaką obwiniam tę kobietę! i oto przyczyna, dla której ją napiętnowałem.”

„Skończył, a obecni z odrzązą spoglądali na osupiałą milady, która stała nieruchomo, przyparta do muru.

— „Panie d'Artagnanie! — odezwał się wreszcie Atos, — jakiej kary żądasz dla tej kobiety?”

— Kary śmierci — odpowiedział d'Artagnan.

— Lordzie Winterze! — pytał dalej Atos, — jakiej kary domagasz się pan dla tej kobiety?

— Kary śmierci — odpowiedział lord Winterze.

(Głóg dalszy nastąpi.)

LISTY DO REDAKCJI

W rubryce niniejszej umieszczamy Głosy Czytelników „Nowego Świata”. W sprawach politycznych i w sprawach społecznych, w sprawach wielkich i małych z życia codziennego, każdy z naszych czytelników i czytelnice może napisać list do redakcji, który o ile będzie odpowiadał warunkom redakcyjnym, zostanie umieszczony.

1. List ma być krótki i zwiny, nie więcej niż trzydziści wierszy jednoznaczniego druku.
2. List musi być pisany na jednej stronie papieru, atramentem i czytelnie.
3. Tytło głosy omawiające kwestie publiczne będą uwzględniane. Z kwestiami osobistymi natury pójść do koza.
4. Ton listów do redakcji musi być umiarkowany. Wszelkie ostre wyrażenia i drastyczne słowa, są wykluczone.

Szanowny Redaktorze! W tych dniach wyjeżdżam do Polski. Po dwudziestu latach pobytu w Ameryce. Moje zostanie, a może jak tam to uczyni, wróce.

Przed odjazdem pozwolę sobie jako były czytelnik „Nowego Świata” wyrazić uznanie redakcji za pożyteczną pracę, jaką wśród wychodźstwa prowadzi. Demokracja czyli ludowidztwo, której hasło „Nowy Świat” stara się rozszerzać jest wielkim hasłem i niestety nie przez wszystkich należyte zrozumianem. Demokracja, to społeczeństwo ludzi wolnych, którzy samodzielnie umiają myśleć i społecznie razem działać. Ale jak mało mamy rzeczywistych demokratów na świecie. Dowiodło to tylko, że nietylko my Polacy, ale cały świat cywilizowany jest bardzo mało jeszcze uświadomiony. Masz robić nieraż samemu, — to prawda. Lecz to równie masę, gdy trzeba budować i rządzić, spychając odpowiedzialność za wszystko na grupę, lub nawet jednostki. Redakcji życzę szczerze w

DR. BRYAN
233 East 17th Street, New York City
pomysłowy firm i Second Avenue
Leży obywateli i sławny hotel, nowi, naraż i spóźnia.

Głosy: od 15 do 10 po południu
od 1 do 3 po południu
w niedzielę od 1 po południu
233 E. 10th St., New York City

POLSKA LEKZNICA
Dr. Michał A. Iogolewicz
POLSKI LEKARZ
86 Second Avenue, New York City
SPECJALNOŚĆ:
Leczenie elektrycznością i diagnosta za pomocą Promieni „X”

GOSPODARSTWO
10 do 10 po południu i 1 do 3 w wieczorem.
W niedzielę podług umowy.
Telefon: Dr. Dyk 2532

SPECJALNOŚĆ
Choroby Chroniczne Mężczyzn i Kobiet
Krwi, Nerwów, Nerek i Pęcherza
PORADA DARMO
MOWIĆ DO POLSKU
Dr. LOUIS ZINS
110 East 16th Street,
Miejscu Union Square i Irving Place
Mieszka od 1 rano do 1 w wieczorem
Siedzisko od 1 rano do 4 po południu.
Telefon: Walden 571

AKUSZERKA
Kobieta, która
Trudności w ciąży
Mł. VOSANLO
155 West 24th Street,
blisko Seventh Avenue
Wynagrodzenie minimum

